

Strach przed samodzielnością

6 marca 2025

Porażający wszelkie myślenie szok, jaki opanował Europę, a szczególnie intensywnie Polskę, po wznowieniu oficjalnych kontaktów amerykańsko-rosyjskich był nietrudny do przewidzenia. Dla niektórych bowiem w ciągu dosłownie kilku dni zawalił się świat.

I nadal zresztą się wali – prosto na głowę – ciężka, żelbetowa konstrukcja globalizmu. Komuś, kto znajduje się w środku walącego się gmachu, trudno o obiektywną ocenę wydarzeń i skali całej katastrofy. Aby móc takiej oceny dokonać, potrzebny jest dystans. Trzeba znajdować się poza walącą się konstrukcją, najlepiej stanąć w maksymalnie oddalonym punkcie obserwacyjnym i oglądać spektakularny upadek przez lornetkę.

Taka umiejętność jest jednak dostępna jedynie tym, którzy polityki nie traktowali jako formy upustu własnych, najczęściej skrajnie negatywnych emocji, lecz obserwowali ją niczym biologowie świat przyrodniczy, starając się odnaleźć jakieś w miarę obiektywne prawidłowości i reguły nią rządzące. Poszukiwania ich musiały abstrahować jak najbardziej od posiadanych przez każdego z nas sympatii i antypatii, uprzedzeń i preferencji. To bardzo trudne. Udawało się to w ostatnich latach jedynie przedstawicielom różnych nurtów realizmu w stosunkach międzynarodowych, a także reprezentantom szeroko rozumianej szkoły ekonomii politycznej. Wielu z nich gościliśmy w minionych latach na łamach „Myśli Polskiej”.

Odchodząc jednak od rozważań czysto akademickich i odwołań do różnych teorii stosunków międzynarodowych, warto zadać sobie pytanie: czego tak bardzo obawia się główny nurt polskiej polityki, mediów i publicystyki? Na pewno nieprzyznania racji sekowanym, wyśmiewanym i represjonowanym przedstawicielom polskiego realizmu czy ekonomii politycznej, których interpretacje obecnego konfliktu znajdowały się i nadal

znajdują raczej na marginesie debaty publicznej, zaś wpływy polityczne są mniej niż śladowe.

Obawiać się mogą jednak przedstawiciele klasy politycznej nad Wisłą najzwyczajniej w świecie tego, że przestają być potrzebni. Stają się wręcz całkowicie zbędni. Nigdy nie mieli oni przecież ambicji jakiegokolwiek podmiotowości, lecz chcieli po prostu realizować w sposób gorliwy i najlepszy jak potrafili, zadania oraz instrukcje przekazywane przez ośrodki zewnętrzne. Wytyczne ośrodka anglosaskiego były na tyle proste, że rozumieli je nawet niezbyt rozgarnięci luminarze naszej krajowej polityki. Trzeba było robić wszystko, by zaszkodzić Rosji, niezależnie od tego, czy leżało to w interesie Polski, czy może wręcz przeciwnie. Wynikało to z głęboko zakorzenionych stereotypów, emocji i zaszłości. Brało się jednak również z całkowitego braku szacunku dla samych siebie, dla własnego państwa, wreszcie dla nas wszystkich. W odróżnieniu od znacznie mniejszych od nas państw regionu – Węgier czy Słowacji, Polska zredukowana została na arenie międzynarodowej do roli Litwy, Łotwy czy Estonii. Z tą oczywiście różnicą, że nasze terytorium do prowadzenia przez Anglosasów wojen i konfliktów zastępczych było znacznie istotniejsze od mniejszych i leżących na uboczu od ukraińskich stepów republik bałtyckich.

Kolejny element to całkowite uzależnienie mentalne od tzw. Zachodu. Polski polityk, dziennikarz czy uczonek popada w stan niepokoju graniczącego z paniką, gdy tylko ktoś wymaga od niego sformułowania własnych odpowiedzi na wyzwania, przed którymi stoi nasz kraj i cała Europa. Do tej pory odpowiedzi znajdował za oceanem. Dziś już tylko częściowo, bo sternicy i busole myślenia w dalekim Waszyngtonie odeszli, zaś ich następcy mówią rzeczy, które do tej pory nie mogłyby przejść przez gardło nikomu w Polsce, kto nie był gotów ryzykować stania się ofiarą represji, a przynajmniej izolacji i zamknięcia ust. Być może z czasem dojdzie do adaptacji polskiej klasy politycznej do nowych realiów, lecz będzie to

proces długi i niełatwy. Tymczasem w sytuacji braku nowych instrukcji myślenia wciąż jej umysłami rządzić będą automatyzmy myślenia starego.

Polska staje zatem przed wyzwaniem samodzielności – politycznej i intelektualnej, do której nasza klasa polityczna nie jest w najmniejszym nawet stopniu gotowa. Dlatego albo ją wymienimy, albo nadal funkcjonować będziemy w strefie marginalnej Europy. A przecież – sądząc po naszym potencjale – stać nas na coś znacznie więcej, przynajmniej w teorii.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info